

*Arcybiskup Marian GOŁĘBIEWSKI*

## WSPOMNIENIE POŚMIERTNE O ŚP. KS. PROFESORZE RYSZARDZIE RUMIANKU

W dniu 10 kwietnia 2010 roku byłem w Pradze na ingresie nowego arcybiskupa Pragi i prymasa Czech Dominika Duki. Ingres miał miejsce w dostojnej katedrze praskiej. Pod koniec uroczystej liturgii ingresowej dowiedzieliśmy się – z ust nowego arcybiskupa – o katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem, w której zginęło 96 osób. Wśród których prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński z małżonką Marią. Pierwsze informacje były chaotyczne i mało precyzyjne. Wracając samochodem z Pragi do Wrocławia słuchałem wiadomości radiowych dotyczących katastrofy. Zaczęto odczytywać listę osób, które zginęły w katastrofie. Padło również nazwisko: Ryszard Rumianek. Nie podano, że to był ksiądz. Stąd moja wewnętrzna rozterka i wątpliwości czy chodzi o mojego kolegę, rektora UKSW, czy też o kogoś innego. W pierwszym odruchu nie bardzo mogłem sobie wytłumaczyć, dlaczego na tej liście miałby znajdować się ks. Ryszard Rumianek – mój serdeczny kolega. Ale już wkrótce wątpliwości zostały rozwiane. Tak, to na pewno on, który – jak się okazało – został zaproszony przez Pana Prezydenta do wzięcia udziału w tej pielgrzymce do Katynia, która zakończyła się tak tragicznie i boleśnie dla całego narodu.

Księdza Ryszarda Rumianka poznałem w Rzymie, w Papieskim Instytucie Polskim, via Pietro Cavallini 38. Podobnie jak ja zaczął studiować bibliystykę. Ja już byłem po doktoracie nauk biblijnych w Papieskim Instytucie Biblijnym, a on dopiero rozpoczął studia biblijne. Pomimo różnicy wieku między nami (10 lat) przyłgnęliśmy do siebie i chętnie podtrzymywaliśmy kontakt. Licencjat nauk biblijnych uzyskał 14 lutego 1977 roku, a doktorat obronił w Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim 15 czerwca 1979 r. Ja już wtedy byłem w Polsce. Z czasem podjąłem wykłady na ATK i tutaj nasze drogi znów się spotkały. Pełnił różne funkcje w archidiecezji (wicerektor, ekonom), ale nie zaniedbywał nauki. W roku 1995 uzyskał stopień doktora habilitowanego na podstawie rozprawy *Motyw miłości cudzołożnej w Ez 16 i 23*. Zostałem wyznaczony na recenzenta tej dysertacji, co chętnie uczyniłem, za co habilitant był autentycznie wdzięczny. Pracę oceniłem pozytywnie, bo w pełni na to zasługiwała. Spotykaliśmy się dość często na ATK. Był czas, że nie miałem zapewnionych noclegów w Warszawie, to ks. Ryszard zaproponował mi takie noclegi w seminarium na Bielkach. Byłem mu za to bardzo wdzięczny.

Po przeniesieniu seminarium na Krakowskie Przedmieście, tam składałem mu prywatne wizyty. Zawsze był bardzo gościnnie, otwarty, a przede wszystkim skromny. Rozmawialiśmy na tematy naukowe, biblijne, ale również społeczne i polityczne. Miał

duże znajomości w Warszawie i dość dużo wiedział. Niektóre sprawy oceniał dość krytycznie. Ubolewał, że wielu zdolnych i szlachetnych ludzi stoi na uboczu i nie chce angażować się w politykę, a ludzie niekompetentni pchają się na całego. Przekazywał mi swoje książki, które były pisane klarownym i zrozumiałym językiem, chociaż dotyczyły wcale nie łatwej księgi Starego Testamentu, jaką jest *Księga Ezechiela*. Podziwiałem go, że umie pogodzić naukę z zajęciami bardzo praktycznymi, jak np. z funkcją ekonoma archidiecezji. Z natury był pogodny. Nigdy nie narzekał. Przywiązany do rodziny. Można mu było wszystko powiedzieć i nie nadużył sekretu i zaufania. Cieszył się, kiedy go odwiedzałem i starał się zawsze czymś poczęstować. Kiedy został rektorem UKSW, złożyłem mu gratulacje. Podziękował życzliwie, ale czuć było, że ma dystans do swojej osoby. Z czasem nasze kontakty stawały się rzadsze, choćby ze względu na odległość Wrocławia od Warszawy. Najłatwiej wtedy było się spotkać w czasie jakichś uroczystości w katedrze warszawskiej, czy w rezydencji arcybiskupiej na Miodowej.

Rozmawialiśmy o rozbudowie Uniwersytetu. Mówił o nowych osiągnięciach przy ul. Wójcickiego, gdzie rozrastał się kampus uniwersytecki. Cieszył się swoimi osiągnięciami. Uniwersytet rósł w liczbę studentów, wzrastała infrastruktura. Za jego kadencji uczelnia powiększyła się o nowe wydziały, a także o nowe obiekty naukowo-dydaktyczne.

I jeszcze jeden moment z jego życia zasługuje na podkreślenie. Była to śmierć, a potem pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki. Jako kolega rocznikowy był wtedy w koncelebrze. Obserwowałem go z pewnej odległości. Twarz miał bladą, odczytać można było z niej niesamowity ból. Ks. Jerzy i ks. Ryszard rozumieli się bowiem bardzo dobrze. Przeżył tę śmierć niezwykle emocjonalnie, ale również głęboko po chrześcijańsku. Nie doczekał beatyfikacji swego kolegi. Możemy sobie tylko wyobrazić, jak wielką byłaby jego radość. Mamy taką nadzieję, że spotkali się razem przed Obliczem Pana.

Kiedy we Wrocławiu odbywała się sesja upamiętniająca osoby, które zginęły w katastrofie samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem, wśród osób mi najbliższych wymieniałem ks. Ryszarda Rumianka. Bo tak było rzeczywiście. Ubolewałem, że – ze względu na liczne zajęcia – nie mogłem być na jego pogrzebie. Jest obecny w moich modlitwach.

Wrocław, 10 kwietnia 2011 r.